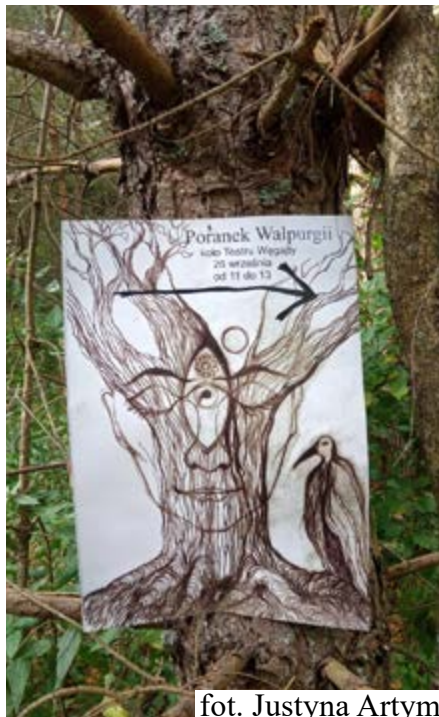


O PORANKU WALPURGII

Wiosna tego roku była długa i kapryśna, aż Mutka rozpuściła wici o *Nocy Walpurgii*. Wieczorem, 30 kwietnia, Krzysztof rozpałił w szalasię za stodołą ogromne ognisko. Parę dni wcześniej nagrałam pieśń *Żurawi krzyk*. Połączyliśmy ścieżkę dźwiękową z obrazem i w ostatni dzień kwietnia „wrzuciłam” całość na stronę. Ponad 200 kobiet zaprezentowało prace z różnych dziedzin, od malarstwa, poezji, po taniec, formy ceramiczne, film animowany i wiele innych. Na facebooku pojawiały się coraz to nowe posty. Przez czas lockdownu nagromadziło się mnóstwo emocji, wrażeń, którymi chciałyśmy się podzielić. Miałam to szczęście, że noc spędziłam nie tylko przy komputerze, gdzie do późna trwała wymiana opinii i odczuć, ale oczy odpoczywały przy ogniu, płonącym pod gołym niebem. Czarownice, czy wiedźmy, które wiedzą więcej i widzą inaczej, a może prawdziwiej, zadecydowały, że pragną się spotkać. Tak powstał pomysł na *Poranek Walpurgii*.

We wrześniu, w ramach festiwalu Wioska Teatralna i akcji Sztuka w Obejściu, mogłyśmy połączyć się we wspólnym działaniu. Przyjechałam dwa dni przed wydarzeniem i w sobotę powędrowałam ścieżką wśród brzoź, na wzgórze, grając na gitarze i śpiewając swoje pieśni. Chciałam zmierzyć się z tą przestrzenią wcześniej. Okazało się, że to duże wyzwanie, chodzić, śpiewać i grać równolegle, w miejscu niescenicznym, po nierównościach terenu. Mimo to powędrowałam ze śpiewem i wyobraźnia zaczęła pracować. Miałam jednak podczas akcji, zorientować się, że dopiero w interakcji, mogą powstać najciekawsze działania.



fot. Justyna Artym

Niedziela obudziła mnie słońcem. Rozwiesiłam plakaty, a koło dziewiątej zebraliśmy się, żeby pod okiem Kasi Łyszkowskiej zakopać nasze „sekrety”. Mute miała wielką, okrągłą szybę, pokrytą lekko zielonym nalotem. Wykopałyśmy pod drzewem, u podnóża wzgórza, dół i ostrożnie ułożyłyśmy w nim nasze prace. Jak małe dziewczynki, oddałyśmy Ziemi to, co miało do niej powrócić. Niektóre z nas, wołały swoje tajemnice rozwiesić na drzewie i powierzyć powietrzu. Wreszcie, przed jedenastą, ubrałam się w sukienkę, którą w zeszłym roku zaprojektowałam i uszyłam, nastroiłam gitarę i ruszyłam z piosenką *Mój poranek* wg tekstu Edvarda Kocbeka:

*(...) To mój poranek: nie mogę wstać, nie mogę się
oderwać, muszę trwać
i czekać, owoc wśród owoców. Nikt już nie może mi
niczego przynieść ani dodać.
Spokojem ogarnięty, wypełniony
wiem, jestem darem dla samego siebie, zamykam oczy,
o szlachetności istnienia.*

Na wzgórzu była Dagna Ślepowrońska ze swoimi obrazami na deskach i poezją, wydrukowaną na kawałkach materiału, rozwieszoną na sznurku pomiędzy drzewami.

Przypominało to chorągiewki tybetańskie. Wędrowałam dalej. Odnalazłam tam umieszczone w butelkach, zawieszone na gałęziach teksty Magdy Hasiuk. Nieopodal, Justyna Artym prezentowała artefakty i teksty poświęcone Białorusi i Janie Szostak, z jej krzykiem o wolność. Magda Hasiuk zajmowała się także miejscem Joanny Pawelczyk, która nie mogła być z nami. Wreszcie zawróciłam ze wzgórza, ku polanie, a na skraju Niuta Gutkowska i Maja Gromadowska – dwie czarownice, gotowały w wielkim kotle ziołowy napar. Obok można było zobaczyć ich pracę wideo. Na filmie obie malują się przy lustrze, a w tle lecą teksty o prześladowaniu czarownic. Ugasiłam pragnienie i weszłam, śpiewając, znowu na wzgórze. Doszłam do *Kręgu kobiet* Martyny Dębowskiej. Potem, na polance, swoje obrazy i kolaż prezentowała Julia Drapejkowska. Niżej usłyszałam skrzypce Marii Legeżyńskiej. Siedziała i grała, a na ekranie komputera, można było zobaczyć jej animację.



Poniżej polany, Ola Bradel deklamowała swój wiersz *Przerwa na reklamę*. Poprosiła mnie o pieśń, więc zaśpiewałam jej *Duszę się miewa*, wg tekstu Wisławy Szymborskiej.

Pomiędzy znalazły się szydełkowe rusalki Oli Mandali Nomad i ceramika Danuty Sterny. Wreszcie dotarłam do *Drzewa poznania*, czyli instalacji Ewy Chyry-Szwarc. Zerwałam ogromne jabłko, do którego przymocowany był na ruloniku wiersz. Zbliżała się trzynasta i poranek powoli przechodził w popołudnie. Słońce wędrowało wśród brzóz i sosen. Łagodne, delikatne, ciepłe promienie niosły światło. Zagrałam jeszcze dla Mutki, która odtńczyła dźwięki gitary i lasu. To był właściwie nasz wspólny taniec, czarownicy, niosący nas obie w inną przestrzeń. Warto też wspomnieć o Weronice Pardeli, która pokierowała dobrze ludzi i zachęciła do zagłębienia się w naszą akcję. Niestety nie dojechały do nas Barbara Wilińska i Indi Orlando. Prace Basi doszły następnego dnia pocztą i udało się je udokumentować w lesie. Cieszę się, że mogłam uczestniczyć w tym wydarzeniu i wierzę, że znowu spotkamy się, realizując nowe pomysły, z kobiecą energią i mocą.

Daria Kozłowska